Rok I. Lwów, piątek 17. kwietnia 1908. Nr. 16.

2 centy GONIEC 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerze	Numer pojedynczy . . .	6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem | Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740. | Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Gdzie winowajca?

Spełniono straszną zbrodnię, — na której wspomnienie krew w żyłach się ścina; zbrodnię okropną w swej grozie, przerażająca „majestatem zła“;— ale najstraszniejszą swemi motywami. Trudno się jeszcze otrząść ze wstrząsającego wrażenia zgrozy, trudno opanować uczucie bezbrzeżnego żalu po stracie tak wielkiej i tem bolesniejszej, że tak nieoczekiwanej; trudno jeszcze z rozterki uczuć i wrażeń spokojną wydobyć myśl — a jednak, z poza całego chaosu przypuszczeń i rozumowań jasno wyłania się motyw zbrodni, — wybija się demon mordu, — odsłania przyłbicę i głosi z szatańskim cynizmem, z brawurą potępieńców: „Jestem i biorę ster czynów w swe ręce“. Któżto dziś jeszcze wahać się może, lub mieć jakiekolwiek wątpliwości co do motywów tej zbrodni, któżbo nie widzi dziś jasno tego demona, który się od dawna manifestuje gloryfikacyą hajdamaczczyzny, apoteozą mordu!

Teraz to już chyba przejrzą ślepi, usłyszą głusi i uwierzą ci, co z dziecinną nieopatrznością lekceważyli hajdamackie ruchy, że to nie jest jakieś chwilowe zboczenie młodych zapaleńców, lecz, że to jest pierwszy plon długoletniego, systematycznego posiewu.

Ohydny mord spełnia człowiek młody, z uniwersyteckiem wykształceniem, spełnia go nie pod wpływem jakiegoś chwilowego porywu, nie w chwili namiętności i szału, ale po dojrzałej rozwadze, obmyśla wszelkie szczegóły, zamiar zbrodni pielęgnuje przez długi czas w swej duszy i spełnia go jedynie z pobudek patryotycznych. Morduje człowieka, który był jego osobistym dobroczyńcą, bo ujęty prośbami matki, pozwolił mu na złożenie egzaminu dojrzałości i wejścia w mury uniwersytetu. A ta matka, która przed trzema laty osobiście prosiła o darowanie winy synowi i której prośby zmarły namiestnik bez wahania wysłuchał; — ta sama matka obecnie zeznaje, że sama namówiła syna do wykonania tego czynu i dała pieniądze na kupienie morderczej broni.

Nie dość na tem.

Spełnienia ohydnego zamiaru wyczekują liczni polityczni przyjaciele zbrodniarza; zanim go dowieziono do gmachu policyi, już tam oczekują go kuzynki z cukierkami i przyjaciele; — przed gmachem Namiestnictwa wyrastają jak z pod ziemi tłumy hajdamaków-ukraińców i głoszą otwarcie, że to jest dopiero początek, ubolewają, że zbrodniarz niedość celnie strzelał; liczni wielbiciele skrytobójcy witają go u wrót więzienia okrzykami „sławno“, owacye urządzają mu pod oknami kaźni (z dziedzińca szkoły realnej) i go-

Namiestnik na marach.



Pogrzeb Namiestnika.



tują się do uczczenia wielkiego czynu korowodem z pochodniami.

Strach pomyśleć, że się to dzieje w mieście europejskiem, w stolicy kraju, w 20-tym wieku chrześcijańskiej ery... a wstyd pomyśleć, że tę gadzinę-potwora wypiastowało nasze społeczeństwo, że z grzeczną lekkomyślnością pozwoliło mu uróść i spotężnieć i wykarmić się naszem karygodnem niedbalstwem i niedołęstwem.

Bo czyż to Siczyński spełnił mord na osobie namiestnika Potockiego? Nie! To ukraińska hajdamaczyzna spełniła mord na przedstawicielu narodu polskiego.

Ale, jeżeli ta hajdamacka hydra tak wśród nas urosła i rozwielmożniła się, to któż temu winien? Kto to Kainowe plemię na swoich rękach kołysał? Przecież ojciec zbrodniarza, to sławny poseł Siczyński, który bezkarnie w Sejmie galicyjskim głosił, że sztunda jest narodową religią ukraińską, a który był przecież jednym z pierwszych twórców pamiętnej „nowej badeniowsko-romańczukowskiej“ ery. Przecież od czasu tej nowej ery powstają u nas „gimnazya ruskie“, które kształcą młodzież na wzorach narodowych ukraińskich bohaterów: Gontów i Żeleźniaków.

Te gimnazya szerzą wśród młodzieży kult poświęcanych nożów i pałek — apoteozę zbrodni i okrucieństwa, i oto na tej literaturze ukraińskiej i kulturze wychowani, jawią się pierwsi reprezentanci ukraińskiej idei; — to Baczyński, który się zamierza pulpitem na głowę prezydenta parlamentu, wyszłego z wolnych wyborów, — to Siczyński, który spełniając rozkaz stronnictwa swego, morduje namiestnika konstytucyjnego kraju. — Przecież od czasu tej nowej ery powstają i mnożą się u nas z przerażającą szybkością owe sławne „sicze“, które wśród spokojnego ludu roznniecają płomień nienawiści, niosąc żagiew strasznego pożaru i podkładają ją pod strzechę spokojnych dotąd mieszkańców. A cała literatura i prasa ukraińska, która bez wahania i zastrzeżeń zachęca do gwałtów i zbrodni, z taką gotowością rozgrzeszyła opryszków, którzy napadli i poranili profesora i poniszczyli dzieła sztuki na uniwersytecie... czy to nie jest jawny i widomy posiew zbrodni?

A więc winowajcą nie jest sam opryszek, który uderza, a spełnia tylko wolę stronnictwa, i nie idzie teraz o ukaranie tego skrytobójcy, ale społeczeństwu naszemu musi rozchodzić się o wyplenienie tego zła, które jako zaraza szerzy się z przerażającą szybkością i grozi wywrotem; sprawiedliwości nie stanie się zadość, gdy jeden opryszek zawiśnie, bo tu potrzeba „rękę karać, nie ślepy miecz“ — potrzeba urwać łeb hydrze i zniszczyć potwornego polipa, który organizm nasz w mordercze swe chwyta sploty. — Wszelki optymizm z naszej strony, wszelkie lekceważenie niebezpieczeństwa są ciężkim grzechem. Społeczeństwo polskie — naród polski powinien podjąć rzuconą sobie rękawicę i stanąć do walki wszędzie, — na każdem polu, w każdej chwili i przy każdej okoliczności. **Każdy, w którego ręku spoczywa jakakolwiek władza, niech o tem pamięta — Caveant consules!** aby nam dach nie spłonął nad głową, zanim o ubezpieczeniu nie pomyślimy.

Nowina.

Co dzień niesie?

W ubiegły poniedziałek i wtorek Lwów był widownią demonstracyi antyhajdamackich. Ofiarą ich padła księgarnia ruska i moc szyb, wybitych po rożnych instytucyach ruskich, a nawet w kawiarniach i restauracyach.

Takie borby niemają sensu. Rozumiem od biedy podobny wypadek: Zostało udowodnionem, ze spisek na życie namiestnika uknuty został w domu Akademickiej Hromady, że wszyscy studenci mniej albo więcej o nastąpić mającym zamachu wiedzieli, że udowodnioną zostaje rzecz, jako dom ten jest siedliskiem i wylęgarnią tak potwornych zbrodni...

Przypuszczam, że to wszystko staje się notorycznem, że zebrana gdzieś grupa młodzieży polskiej niespodzianie się o tem dowiaduje i biegnie tam wzburzona, bierze szturmem gniazdo łajdaków, spiskowców wyrzuca oknem, dom demoluje, jednem słowem urządza sąd doraźny.

Taki fakt, taki poryw byłby zrozumiały i psychologicznie dający się wytłómaczyć, jakkolwiek ze stanowiska prawa i etyki zasługiwałby również na potępienie. Ale jak nieraz najprzyzwoitszy człowiek w wybuchu nagłego oburzenia czy irytacyi poczęstuje jakąś kanalię lub cynika policzkiem, tak i tu podobny odruch byłby zrozumiały, i zasługiwałby na pobłażliwość.

Ale ten niby-pogrom hajdamaków zrodził się inaczej. On był owocem dłuższego namysłu, on został z premedytacyą przygotowany przez żywioły, którym nie o odwet chodziło, tylko o jakiś ruch na mieście, o jakieś wzruszające na wieczór zajęcie.

A efekt tych demonstracyi? Ukraińcom przyniósł szkodę, która wobec klęski nam wyrządzonej jest pyłkiem, zerem, niczem. A moralnie nawet korzyść im przynieść może. Bo będą krzyczeć i rozgłoszą poza granicami kraju: my mordujemy, a Polacy rozbijają, walczymy jedną bronią, a jeżli nas za złych okrzyczano, to Polacy nie są lepsi od nas!

I z pewnością te parę awantur ulicznych okrzyczą za gwałt, za rozbój dokonany na nich, i te parę stłuczonych szyb może głośniejszym brzękiem napełnić Europę, niż browning wystrzelony przez Siczyńskiego.

Zwracamy się więc do młodzieży z prośbą, aby ona tłumiła zrywające się co wieczora awantury. W nikim tak krew nie kipiała, jak w nas, na wiadomość o hajdamackiej zbrodni. Nikt tak głęboko, jak my, niezapamiętał sobie wyrządzonej nam krzywdy. Ale bicie szyb, to nie satysfakcya, to nie odwet za życie wielkiego namiestnika. Z hajdamakami porachujemy się, lecz nie na ulicy i nie z kamieniem w ręku.

U nas i na świecie.

Prasa całej Europy potępia jednomyślnie brutalną, ohydną zbrodnię hajdamaków. Tylko

piśmiała pruskie stają w obronie mordercy i jego popleczników ukraińskich.

Piśmidła te, korzystają ze sposobności zbrodni, aby przypomnieć raz jeszcze wszystkie oszczerstwa, miotane po tysiąc razy na naród polski w Galicyi, jakby Polacy uciskali Rusinów. Wart Pac palaca. Ładnych mają hajdamacy protektorów, którym liżą wstrętne, trędowate nogi.

Prowodyrowie bandy hajdamackiej w Wiedniu, jawnie, bez żenady akceptują zbrodnię. Poseł Budzynowski oświadczył publicznie, że śp. Namiestnik całkowicie na swój los zasłużył. Przewódcy studentów ukraińskich w Wiedniu wysłali onegdaj deputacyę do żony posła Eugeniusza Lewickiego, a siostry mordercy, w celu wyrażenia jej sympatyi i pochwały, że jest rodzoną siostrą bohatera hajdamaki. Jeden z studentów wygłosił przed nią mowę, apoteozując czyn „bohatera“. Ze łzami w oczach podziękowała za to Lewicka studentom i oświadczyła, że jest dumną z takiego brata!

U tej samej pani (Lewiccy mieszkają stale we wspaniałych apartamentach, opłacanych za dochody z poselstwa) czynili wywiady wiedeńscy dziennikarze. Pani ta wynurzyła przed dziennikarzami cały szereg oszczerstw skierowanych przeciw polskiemu narodowi i zaznaczyła, że

w ruchu rewolucyjnym w Galicyi najżywszy udział biorą nauczycielki-ukrainki.

Ogłoszenie w wiedeńskich pismach tego interwiewu i przebiegu deputacyi studentów wywołało ogromne oburzenie w kołach niemieckich. Nic dziwnego, że garstka hajdamaków z każdą chwilą maleje, i posłowie dezerterują z obozu ukraińskiego, gdzie prześladuje ich piętno hańby.

Wspominaliśmy przed kilkoma dniami o niezwykłem oburzeniu

szmat socyalistycznych na ludowców

z okazyi wstąpienia ich do Koła polskiego. Obecnie organ ludowców „Kuryer Lwowski“ daje we wstępnym artykule (nr. 179) na to odpowiedź. Dziwi nas ogromnie, że tak poważny organ traktuje garstkę żydowskich pachołków jako jakieś stronnictwo i z zarzutów się usprawiedliwia. Podkopuje to w wysokim stopniu jego powagę.

W Galicyi socyalizmu niema,

jest tylko parodya socyalizmu uprawiana jako wstrętne rzemiosło przez zdeprawowane matołki, szumowiny społeczne, gwoli napełnienia własnych kieszeni groszem biednego pracującego ludu.

O tem musi wiedzieć „Kuryer Lwowski“, a mimo to „gada“ jakby to było jakieś poważne stronnictwo, z którem w sprawach politycznych liczyćby się należało.

Prasa hakatystyczna w Niemczech, zajmuje się bardzo skrzętnie sprawami polskiemi w Westfalii i Nadrenii z powodu uchwalenia

zakazu językowego

i podziwia ich organizacyę. Obliczenia tej prasy dają następujące wyniki:

W obwodzie regencyjnym dysseldorfskim, mieszka 85.000 Polaków. Są oni szczególnie liczni w powiecie wiejskim Essen, gdzie jest ich przeszło 39.000 i w powiecie Ruhrort, w którym naliczono ich przy ostatnim spisie ludności przeszło 21.000. W powiecie ostatnim różne gminy sprawiają wra-

---

16

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

——

Mat skierował światło krytej latarki na łóżeczko chłopca i zbliżył się do niego. Mały spał w najlepsze, oparłszy główkę na wyciągniętem ramieniu. Gdy popatrzył dokładnie na śpiącego, z trudnością zdołał stłumić okrzyk zdziwienia i cofnął się o krok.

— A do kata! — mruknął — wszak to ten sam malec! Ten wart niechybnie dwa razy tyle funtów, ile zdobyliśmy dzisiaj! A gdybym ja go zabrał?...

Gdy tak stał i rozmawiał co uczynić, usłyszał w przyległym pokoju gniewne głosy i wrzawę.

To zdecydowało jego myśli. Pochwycił chłopca, owinął go kołdrą, i wypadłszy do sieni, zbiegł szybko schodami na ulicę.

Laurence Dove szamocący się z Billem widział napastnika uciekającego z chłopcem na ręce.

Rozpacz dodała mu nadludzkiej siły. Pochwycił karafkę z wodą i ugodził nią rozbójnika tak silnie, że ten runął na ziemię.

W tej chwili wpadł do pokoju Tom Spanker, zbudzony krzykiem i hałasem, i rzucił się na Marka Dawlisha, gdy ten zamierzał właśnie ugodzić z całej siły w głowę adwokata. Tymczasem Bill zerwał się z posadzki, odskoczył o parę kroków i dobył pistoletu z zanadrza zmierzając go do Toma, który kolanami przycisnął piersi Marka i ostrze scyzoryka trzymał mu koło szyi.

— Patrzcie! — zawołał Bill — nie jestem człowiekiem któryby chętnie krew przelewał, ale jeśli nas nie puścicie w spokoju, strzelam...

— Idźcie sobie, idźcie — wtrącił Dove skwapliwie. — Tom, puść tego człowieka. Zabierzcie wszystko, coście znaleźli i odejdźcie w spokoju. Ale powiedźcie mi wpierw — ten chłopak — gdzie ten chłopak?...

Mark Dawlish widząc poprzednio Mata uchodzącego z chłopcem, dorozumiał się teraz wszystkiego, przeciwnie Bill nie pojmował wcale co oznaczać miał ten zwrot nagły adwokata.

Atoli po chwili rozwagi, zdrowy rozsądek powiedział mu, że Mat nie bez danej racyi uciekł z chłopcem, a skoro adwokatowi tyle zależy na odebraniu malca, można bez wątpienia wytargować u niego jeszcze parę funtów. Rzekł przeto:

— O tym chłopcu nic nie wiem — nie wiedziałem nawet wcale, że był on u pana.

— Ale wy, wy — przerwał adwokat chwytając Marka za ramię, jakkolwiek nie poznał jego twarzy odmienionej peruką i zaczernieniem. — wy powiedźcie mi jak się nazywa ten hultaj?

— O, tego nie powiem! — odparł Mark udanym głosem. — Jeśli zabrał chłopaka, to niechybnie zna wartość dziecka... A to co takiego?

Gdy się toczyła ta pogadanka, Tom wysunął się był cichaczem na ulicę i powracał teraz z dwoma przezornymi ajentami policyi. Ta zdrada jak się wyraziła złodzieje, rozsierdziła ich niezmiernie. Naturalnem jej następstwem byłaby zacięta walka, która byłaby może położyła na zawsze kres nadziejom i karyerze Toma, gdyby nie odgłos kroków patrolu na ulicy, zmuszający napastników do bezzwłocznej ucieczki.

— Poczekajcie zdrajcy, zobaczymy my się jeszcze kiedyś! — odgrażał się Bill zatrzymując się w drzwiach na chwilę. — A tego chłopca szukajcie gdzie chcecie, nie zobaczycie go, jak własnego ucha...

Z temi słowy Bill i Mark zbiegli schodami i zniknęli w ciemnej ulicy.

Gdy Mat Pletheron wybiegł z małym Harrym Chauntry na ulicę, popędził co tchu i nie zwolnił kroku, aż dotarł do granicy czarnego torfowiska. Tu będąc już jak w domu i nie obawiając się niczego, szedł zwolna i zatrzymał się w końcu przed chatą nędzniejszą jeszcze i uboższą, aniżeli ta, którą opisaliśmy wyżej. Zbudowana snać przez tego samego architektę w łachmanach, wyglądała jak rzeszoto, tyle szpar i dziur świeciło zewsząd. Wewnątrz leżały i spały trzy osoby: żona Mata, jego dwunastoletnia córka Klara i dziewięcioletni syn Jon.

Gdy wszedł Mat, kobieta podniosła się gniewnie i mruknęła jakieś przekleństwo. W tem oczy jej padły na chłopaka.

— A to co za jeden? — zawołała. — Czyż nie dość mamy sami tej nędzy, jeszcze sprowadzasz jedną więcej do miski?

— Cicho, głupia kobieto! — krzyknął mąż. — Tego chłopca musisz mi pielęgnować jak oko w głowie. Jeślibym kiedy powróciwszy do domu od pracy, nie zastał go, pożegnaj się z życiem — to ci zapowiadam... A ty malcze połóż się tutaj i spij spokojnie.

Biedny Harry przysiadł jak piesek w kąciku i drżąc od zimna, na pół martwy silił się do snu nakazanego.

VII.

Kolega Toma Spankera.

Było to w nocy 10. marca 1848, gdy w cieniu muru kościoła św. Jędrzeja w Richmono w Yorkshire przesuwała się jakaś postać ludzka.

Ośm lat minęło od owej nocy, kiedy to Mat Pletheron uprowadził z domu adwokata małego Harrego, i przywlókł go do nędznej chaty wśród torfowiska.

W tym czasie wiele a wiele rzeczy się odmieniło.

Sir Tracy Harucort ożenił się z Bellą Moreton i przesiedlił się do Harcourt w Yorkshire.

Ktokolwiek to był ów nieznajomy, który podówczas spotkał ją w parku, nie popsuł jej dotychczas harmonii pożycia małżeńskiego. Żyła w zamku swojego męża, czczona i wielbiona, ubóstwiana niemal od wszystkich i od sir Tracego. Siedziba jej, w której królowała w całem znaczeniu, była tak wspaniałą, jak tylko wymarzyć ją sobie może gorąca fantazya kobiety.

Laurence Dove poszedł za przykładem baroneta.

(C. d. n.)

żenie gmin czysto polskich, jak naprzykład Hamborn i Sterkrade.

Znacznie więcej jeszcze Polaków zamieszkuje Westfalię. W roku 1906 naliczono ich tam 229.697. Najliczniej osiedleni są w powiatach Bochum, Dortmund, Gelsenkirchen i Recklinghausen. Oto jak się przedstawiają kolejno liczby odnośne: 33.293, 40,515, 72.011, 63.901. W niektórych gminach Polacy stanowią więcej, niż trzecią część ogólnej ludności.

Dalej stwierdza „Deutsche Wacht“, że Polacy w Westfalii i Nadrenii są nadzwyczaj ruchliwi. Tak naprzykład w roku 1906 odbyli w samym tylko obwodzie rejencyjnym dyseldorfskim około 2600 zebrań, zaś w Westfalii daleko więcej, bo przeszło 6000.

Obecnie wychodzi na jaw, że w parlamencie Rzeszy hakatystyczny poseł górno-śląski Voltz wystąpił z żądaniem

ograniczenia prasy polskiej.

Mowa ta jednak nie wywołała żadnego oddźwięku w parlamencie, a tylko niektóre pisma przedrukowały ją w całości i żąda nowej ustawy, skierowanej przeciw prasie polskiej, co wystarczyłoby na zupełne zniszczenie dzielnic polskich.

Okazuje się również obecnie, że

ustawy antypolskiej żądali głównie przemysłowcy niemieccy,

za pośrednictwem ministra Rheinhabena i cel swój osiągnęli.

Jest to wskazówką dla nas, abyśmy się nie kierowali żadnymi względami wobec pruskich fabrykantów i ich towarów, żebyśmy żadnego nie robili wyjątku.

Wrogami naszymi są całe Niemcy,

i ich jako takich zwalczać bezustannie musimy.

Nowy namiestnik.

Dziś otrzymaliśmy z Wiednia od osoby miarodajnej następujący telegram: *Wiedeń*. Następcą hr. Potockiego zostanie zaraz po świętach mianowany hr. Coudenhove, namiestnik Czech. Sfery rządzące dlatego zrobiły taki wybór, ponieważ nominacya jednego z tych polskich mężów stanu, których teraz można brać w rachubę, przy obecnym stanie rzeczy, niezadowolni całego społeczeństwa. Zostaje więc naczelnikiem kraju Czech, człowiek do żadnego ze stronnictw nieuprzedzony, który będzie się patrzał i rządził objektywnie.

Nominacya ta jest obliczoną na rok. Potem, o ile stosunki korzystnie się ułożą, zostanie namiestnikiem Wacław Zaleski, szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa.

„Robotnicze“ święto 1. maja.

Jak wszystko, co partya socyalno-demokratyczna dla „uszczęśliwienia“ robotników robi, tak i hasło „święta robotniczego“ nie jest niczem innem, jak tylko agitacyą, obliczoną na bałamucenie bezkrytycznych tłumów. Tym corocznie powtarzanym, olśniewającym fajerwerkiem pragnie partya zakryć przed wzrokiem coraz bardziej się buntującego robotnika, jałowość i bezprogramowość swej działalności.

Międzynarodówka tracić zaczyna we wszystkich krajach europejskich grunt pod nogami. Oszukiwane frazesami masy robotnicze żądają realnych, namacalnych dowodów i korzyści z „pracy“ towarzyszów. Święto 1. maja, jako czcza demonstrancya traci na całym świecie dotychczasową swą wartość. Liczne grupy sosyalistyczne uchwalają rezolucye przeciw temu dzikiemu i sztucznemu świętowaniu. Przesilenie ekonomiczne rujnuje byt rodzin robotniczych, — a „partya“ nakazuje robotnikowi tracić jednodniowy zarobek dla głupiej, bezsensownej agitacyi!

W Anglii nawet nikt z robotników słyszeć nie chce o jakiemś wymyślonem święcie, bo tam jest dewizą: „czas, to pieniądz“.

Robotnicy we Francyi, która dała początek święta 1. maja, sprzeciwiają się czem raz energiczniej obchodzeniu tego święta. W zeszłym roku zaledwie garstka robotników w Paryżu i niektórych miastach uległa „karności“ partyjnej.

W Niemczech, tej rzekomej twierdzy socyalno-demokratycznej, organizacye robotnicze co roku stawiają wnioski przeciw święceniu dnia 1. maja i buntować się poczynają przeciw zarządzeniom „czerwonych generałów“. To też wobec tej sytuacyi jeden z kongresów niemieckich, w obawie jawnego buntu towarzyszów dla ratowania mocno już przy wyborach do niemieckiego parlamentu zaszarganej powagi partyi — pozwolił organizacyom robotniczym urządzać się z tem „czerwonem świętem“, jak same będą uważać za odpowiednie. Co za łaska... bankrutów!

A kongres socyalistów w Stutgardzie uchwalił pracować w tym roku w dniu 1. maja, nibyto z powodu „przesilenia ekonomicznego“.

*

U nas i wogóle na Wschodzie, gdzie prawdziwe uświadomienie ekonomiczne i narodowe jeszcze się w warstwach robotniczych należycie nie rozwinęło, znajduje jeszcze hasło święcenie 1-go maja, niestety, dość wielki posłuch.

Zwłaszcza w poprzednim roku udało się naszym „apostołom“ socyalistycznym, nakłonić do tej szopki demonstracyjnej, bardzo liczne szeregi robotnicze, a przedewszystkiem pauprów ulicznych, żądnych hałaśliwych, tanich wrażeń. A udało się dlatego, że robotnicy wierzyli jeszcze na słowo agitatorom, obiecującym im raj na ziemi i szczęśliwość wieczną po śmierci, które to cudowności obficie spłyną na nich w razie święcenia 1-go maja.

Przewódcom nietylko o uszczęśliwienie robotników, ile o mandaty poselskie do Rady państwa chodziło. Demonstracye zaś tłumne w dniu 1-go maja, dawały im znakomitą sposobność do agitacyi wyborczej i hańbowania.

Czy im się tą szopka w tym roku tak samo uda, jest więcej niż wątpliwem. A zresztą, czy dziś towarzyszom nawet opłaciłoby się urządzenie tej szopki?

Wszak robotnicy nasi polscy zaczynają do rozumu przychodzić i coraz mniej wierzą obiecankom towarzyszów. Pp. posłowie zdobyli już dla siebie w ludowym parlamencie istny skarb urlopów płatnych 20-koronowemi dyetami poselskiemi. Przeciw tym dyetom wprawdzie niedawno tow. Daszyński bardzo hałaśliwie w parlamencie wykrzykiwał — no, ale dyety brać będzie i nadal.

Zresztą z jakim bilansem prac parlamentarnych i z jakiemi zdobyczami stanąćby mogli ci nadopiekunowie ludu w dniu 1-go maja przed zgromadzeniami robotniczemi?

Hańbowania i odgrażania się na Koło polskie, pp. Głąbińskiego, Battaglię i t. p. hece już się przejadły wszystkim. Robotnicy kolejowi poznali się już nawet na wartości tak pięknie farbowanych lisów, jak demonstracyjny humbug tow. Ellenbogena we formie wniosku o uchwalenie 20 milionów dla robotników kolejowych. Czemu nie pozwolił sobie odrazu na 200 milionów? Byłby jeszcze większy efekt!

*

Zwłaszcza polscy robotnicy nie powinni się brać na kawał w dniu 1-go maja. Ich poczucie narodowe nie pozwoli im dłużej iść pod komendę kryminalistów w guście Kaczanowskiego, „męczennika“ za podłe oszczerstwo — ani „polskich“ socyalistycznych posłów, którzy gębą robią patryotyzm, a idą ręka w rękę z austryacką S. D. i ruskimi hajdamakami Witykiem, Hankiewiczem i innymi.

W razie demonstacyi w dniu 1-go maja powinni polscy robotnicy odpowiedzieć bojkotem i dać S. D. należytą nauczkę i odprawę uroczystym i poważnym obchodem jedynego święta narodowego, jakiem jest dzień 3-go maja.

Prawdzic.

Służba ruska na polskim chlebie.

W odpowiedzi na postawione wczoraj przez nas pytanie, jak zwalczać hajdamaków — otrzymujemy następujące uwagi:

Polskie domy, polskie instytucye, banki, stowarzyszenia i t. d. trzymają, zwłaszcza we wschodniej części kraju, mnóstwo ruskiej służby.

W samym Lwowie kilka tysięcy Rusinów, żywi się chlebem polskim w charakterze służby.

Czem jest ta falanga ludzi dla nas, przekonały nas wypadki dni ostatnich.

Opowiadają ludzie poważni rzeczy wprost do wiary niepodobne.

W jednym domu służąca Rusinka, wpadła z rozweseloną twarzą do pokoju, oznajmiając pani (Polce) z radością, nowinę o zamordowaniu Namiestnika, który nie chciał dać Rusinom własnej szkoły. (!).

Gdzieindziej korepetytor Rusin, tłumaczył chlebodawcom, że ofiary będą jeszcze i muszą być „po obydwóch stronach“.

Chowamy więc groszem naszym, chlebem naszym, gadziny pod bokiem, chowamy szpiegów, żywimy progeniturę przyszłych naszych siepaczy.

Dość tej lekkomyślności i nieopatrzności. Żaden dom polski, żadna instytucya, nie powinna nadal dawać chleba służbie ruskiej. — Niech idą w służbę do swoich — niech kosztują „wolności“ bez panowania Polaków „na własnym chlebie“ — a może poczują, że lepiej było jeść ten znienawidzony chleb polski“.

W Galicyi wschodniej jest najmniej z 80.000 samej służby domowej po miastach. Niech się ktoś zajmie sprowadzeniem w miejsce Rusinów polskiej służby z Mazurów skąd i tak ludzie do Prus za chlebem muszą emigrować.

Akcya ta konsekwentna i stała powinna być ujętą w pewne prawidłowe ramy.

Precz ze służbą ruską to powinno być hasłem naszem.

To nam zrobić wolno, to zrobić dyktuje sam instynkt samozachowawczy. Praktycznie ująć winny tę sprawę w ręce biura pośrednictwa pracy w powiatach zachodnich.

Z domu żałoby.

Hr. Potocka wraz ze zwłokami męża opuściła pałac namiestnikowski.

— Nigdy tu moja noga niepostanie, gdzie mego męża tak ciężko skrzywdzili Rusini, gdzie sierotami uczynili moje dzieci.

To były słowa namiestnikowej, gdy ostatni raz przestępowała próg gmachu o tak strasznem dla niej wspomnieniu.

Swego maleńkiego synka pytała:

— Czy wiesz kto zabił ci tatusia? Rusini!

— Lusini? — pytał zapłakany malec — A zia cio? Może się tato na nich gniewał?

— Nie, synku, tatuś ich nawet lubił i niezrobił im nic złego. On był dla nich tak samo dobry, jak dla ciebie.

Hr. Potocka niemijała się z prawdą. Ś. p. namiestnik żywił nawet pewną słabość do ruskiego narodu. Nikt niemógł pewniej liczyć na jego względy, jak Rusin. Mnóstwo młodych ludzi, którzy zgłaszali się do niego o posady, może to poświadczyć. W samem namiestnictwie np. wśród pomocników kancelaryjnych są dwie trzecie Rusinów, a jedna trzecia Polaków. Dawniej tak nie było. To dopiero od pięciu lat, od czasu, jak hr. Potocki został namiestnikiem.

Żaden urząd we Lwowie nie przyjął w ostatnich czasach takiego procentu Rusinów, jak namiestnictwo. Są to sami młodzi ludzie, a wszystkc ukraińcy, którzy wprawdzie nie aprobują morderstwa, ale serdecznie im żal Siczyńskiego, że „dla narodu oddał młode życie“.

Z Krzeszowic donoszą, że najstarszy synek hr. Potockiego dopiero wczoraj przyjechał z Londynu, w chwili, gdy się w kościele odprawiało już nabożeństwo żałobne. Jestto zaledwie jedynastoletnie chłopię. Wszedł on do kościoła przez zakrystyę, bo główne wejście zajęły tłumy pobożnych, ukląkł przed katafalkiem i chwilę się modlił, ale zaraz się zerwał, podbiegł do matki, przytulił do niej głowę i począł zanosić się od serdecznego płaczu. Świadkom tego zajścia serca się rwało, a inni zgrzytali zębami, myśląc o cynicznym zbrodniarzu, który tego narobił.

Jeszcze we wtorek zajechały przed Namiestnictwo wozy meblowe, zabierając stamtąd prywatną własność hr. Potockiej, aby przewieść ją do Krzeszowic i do pałacu „pod Baranami“ w Krakowie.

Pogrzeb Namiestnika w Krzeszowicach.

Zjazd gości żałobnych był olbrzymi. Mianowicie urósł zastęp dygnitarzy. Bo ci, którzy bawiąc za granicą, niezdążyli przyjechać do Lwowa, ci stawili się przynajmniej w Krzeszowicach, w rodzinnym majątku zmarłego.

Kościół parafialny przystrojony był w zieleń, od której dziwnie odbijały spuszczone na ołtarze czarne żałobne story, z wielkim białym krzyżem w środku.

Hr. Potocka spędziła całą noc w kościele u zwłok męża. Od rana odprawiano bez przerwy msze św. Pierwszą odprawił proboszcz miejscowy ks. Ślósarczyk.

Z Żywca przyjechał zaraz rano arcyksiążę Karol Stefan, przywożąc ze sobą wieniec z biało-czerwonemi szarfami. Przybyło nadto mnóstwo deputacyi polskich, z zagranicy, mianowicie z Warszawy.

Przed kościołem wartę honorową pełnili górnicy z Sierszy, straż pożarna i „Sokół“.

O godzinie 12-tej odbyła się ostatnia msza, odprawiona przez arcyb. Bilczewskiego. Po niej jeszcze przed trumną odprawił egzekwie kardynał Puzyna, a następnie oficyaliści krzeszowiccy zdjęli trumnę z katafalku, kondukt żałobny okrążył z nią kościół i stanął przed kryptą. Trumnę członkowie rodziny wnieśli do krypty i na tem zakończył się ten smutny, rozdzierający duszę obrzęd.

Sprawa piekąca.

Jeden z wybitnych ludowców przysyła nam następujące uwagi:

Kto śledzi hajdamackie pisma, ten zauważył, jak to hajdamacy zachęcają swoich księży, nauczycieli i t. p. do zbierania pieśni ludowych, spisywania obyczajowych obchodów i zwyczajów świątecznych. Instytucye ruskie łożą nawet na ten cel pewne subwencye.

Przeciw takiej pracy nicby mieć nie można. Niech Rusini pracują na na drodze kultury, niech się cywilizują. Ale tu zachodzi pewna, bardzo poważna okoliczność, na którą nikt dotychczas uwagi nie zwrócił. Oto we wschodniej Galicyi, gdzie ludność jest mięszana, prawie wszyscy Polacy przejęli bardzo dużo pieśni ruskich, nasiąknęli ruskimi obyczajami i zabarwili swój język ruskiemi słowami i zwrotami.

Podaję tu najcharakterystyczniejsze przykłady zruszczenia polskiego ludu, a przedewszystkiem zakażenia języka; tak w narzeczu ludowem Galicyi wschodniej mamy takie dziwolągi stałe, powszednie, zaśledzione: huba — grzyb, swołok — belek, bojar — członek orszaku weselnego, knehynia — panna młoda, kneź — pan młody, łohaza — pęcak, pszono — jagły, terlaha — wóz, kinąć — rzucić, nahadać se — przypomnieć sobie, zabyć — zapomnieć i t. d. nie licząc akcentowania mowy, zakończeń np. przymiotników „dobryj, uczonyj“ i t. d.

Wszystkie prawie pieśni weselne śpiewają Polacy po rusku. Obchodzą też na wzór ruski „haiwki“ i śpiewają pod kościołami ruskie haiwkowe pieśni!

Polacy też żegnają po trzy razy wychodzące w pole bydło, żegnają po 3 razy chmury na sposób ruski. Gdy Rusini wezmą się do skrzętnego zbierania pieśni, zwyczajów itd., to na podstawie dat statystycznych mogą sobie rościć prawo do mnogich rzesz polskiego ludu, twierdząc, że rzesze te są ruskie „łatyńskoho obriadu“.

Na te szczegóły trzeba koniecznie zwrócić baczną uwagę, zwłaszcza ze strony inteligencyi prowincyonalnej, księży, nauczycieli, obywatelstwa i t. d. Trzeba uświadomić polski lud i spowodować go, aby zaniechał obcych zwyczajów, obcych pieśni i obcej mowy.

A początek ku temu niech zrobią księża, przez natychmiastowe zakazanie obchodu „haiwek“ koło kościołów. Znam wypadki, że nowomianowani proboszczowie pochodzący z Galicyi zachodniej, potrafili w jednym roku zwyczaje te usunąć. Wprawdzie potrzebnem jest zachowanie pamiątek obyczajowych, zwyczajów i pieśni, ale zwyczaje, o których tu mowa, nie są nasze i trzeba je energicznie wykorzenić, a w szczególności trzeba ratować język ojczysty od zruszczenia.

Z blizka i z daleka.

(Kobieta morderczynią. — Dziecko w zastawie. — Ucieczka wśród kul. — Straszny mord w Berlinie. — Lekarz zapił się na śmierć.)

W mieście Bourges uwięziono pod zarzutem morderstwa, oraz usiłowanego morderstwa na całej rodzinie 30-letnią kobietę nazwiskiem Gilbert. Pani Gilbert przesłała w tych dniach swej świekrze pani Pallot, ser zatruty arszenikiem, po którego spożyciu pani Pallot zmarła, a wszyscy członkowie jej rodziny ciężko się rozchorowali. Motywem zbrodni ma być chciwość, gdyż Gilbert miała po śmierci świekry, odziedziczyć po niej znaczną gotówkę.

*

Do zakładu zastawniczego w Palermo na Sycylii przyszedł człowiek z wielkim tłumokiem pościeli, którą chciał zastawić. Nie targując się wiele, przyjął sumę, którą mu wypłacono.

Właściciel zakładu jakoś nie bardzo uważnie przyglądał się tłumokowi. Pierzyny i poduszki wrzucono do kąta, a zastawiający wyszedł. Nagle usłyszano lekkie kwilenie, które zdawało się wychodzić z kąta. Właściciel sądził, iż jakieś kocię tam się ukryło, to też zaczął badać pościel. Zamiast jednak kota, wyciągnął z tłumoka półroczne dziecko.

Przypuszczenie, iż nieznany człowiek chciał się pozbyć w ten niezwykły sposób dziecka, nie sprawdziło się, gdyż wieczorem tego samego dnia plakaty, rozlepione po całem mieście, głosiły, iż pewnej rodzinie robotniczej z pod Palermo jacyś nieznani złoczyńcy ukradli dziecko. Gdy ojciec znajdował się przy pracy poza domem, a matka wyszła na chwilę za sprawunkiem, złoczyńca wtargnął do domu, aby coś ukraść.

Ubogie mieszkanie nie przedstawiało dla niego nic wartościowego, to też zabrał kosztowną stosunkowo pościel, związał ją w tłumok, a nie zauważył, iż z nią razem zapakował i dziecko, włożone przez troskliwą matkę pod pierzynę. Chyba pierwsze to na świecie dziecko, które zastawiono w lombardzie...

*

W Lublinie żołnierze prowadzili z sądu okręgowego do więzienia „na Zamek“ Tomasza Wawrzyckiego, skazanego na 9 lat ciężkich robót. W drodze do więzienia aresztowany usiłował zbiedz.

Wyrwawszy się z rąk żołnierzy, począł uciekać wzdłuż ul. Podwal. Żołnierze chwycili za karabiny i poczęli strzelać i dopiero po szeregu strzałów Wawrzycki padł rażony na ziemię. Otrzymał dwa postrzały w nogę. Rannego przewieziono do szpitala więziennego.

*

Przed kilku dniami znaleziono w Tiergartenie, w Berlinie ciało kilkunastoletniego chłopca w ohydny i straszny sposób poćwiartowane. W pierwszej chwili śledztwo nie wykryło ani nazwiska zamordowanego, ani osoby zbrodniarza. Dopiero wczoraj zrekognoskowano, kim był poćwiartowany chłopiec. Jest nim żyd, uczeń krawiecki, Herman Blechert, urodzony na Węgrzech w r. 1893. Ojciec jego jest kasyerem w Berlinie, on sam był w nauce u majstra krawieckiego Lauba. Zrekognoskowanie udało się dzięki usilnej działalności lekarzy, którzy zdołali po długiej pracy zestawić trupa z 54 kawałków w całość. Z drugiej strony policya rozesłała wszędzie dokładne fotografie zwłok i wystawiła na widok publiczny worek, fartuch i inne rzeczy, w których części ciała były zawinięte. W sobotę zgłosiło się dwóch panów, którym zdawało się, że zamordowanym jest chłopczyk żydowski, leczony niedawno w klinice żydowskiej. Przywołano więc natychmiast lekarzy z tej kliniki i ci stwierdzili rzeczywiście, że jest to niejaki Blechert, który przez kilka dni leczył się w ich szpitalu. Następnie ojciec zamordowanego, zawezwany do zwłok poznał, że to syn jego. Blechert uciekł od swego majstra i włóczył się przez kilka dni bez zajęcia po zaułkach Berlina. Prawdopodobnie zamordowano go w osławionej dzielnicy zbrodniarzy t. zw. Scheunenviertel w nocy z poniedziałku na wtorek przed tygodniem.

*

W Kijowie przed kilku dniami stójkowy ujrzał leżącego na ulicy bez przytomności, znanego w tem mieście doktora medycyny, Puczkowa i odwiózł go na stacyę ratunkową, gdzie lekarze skonstatowali śmierć. Puczkow był jedną z typowych postaci kijowskiego „dna“, tj. sfery ludzi bezdomnych. Można go było często spotykać na ulicach Kijowa, zwłaszcza w pobliżu uniwersytetu. Chodził w łachmanach, mimo tego nosił na piersiach odznakę uniwersytecką. Puczkow ukończył medycynę na uniwersytecie w Moskwie, otrzymał złoty medal i został promowanym na doktora. Pisywał udatne wiersze, które wydał w osobnym tomiku pt. „Niezabudki“. Zmarły był człowiekiem bardzo utalentowanym. Niestety oddawał się nałogowemu opilstwu i to sprowadziło go „na dno“. Przeżył tak w nędzy 25 lat. Wielokrotne usiłowania życzliwych mu ludzi, pragnących wydobyć go z tego strasznego położenia, nie odniosły najmniejszego skutku.

Wojna z fiakrami.

Trwająca przeszło od roku walka między wiedeńską korporacyą fiakierską a Namiestnictwem — została nareszcie zakończona. Powodem walki było to, że fiakrzy domagali się podwyższenia obecnej taryfy. Namiestnictwo zaś pod tym jedynie warunkiem, gotowe było wziąć tę kwestyę pod dyskusyę, jeżeli fiakrzy zgodzą się na zaprowadzenie taxametrów, tj. aparatów, wskazujących automatycznie długość odbytej drogi i zobowiążą się nie żądać od gości opłaty wyższej nad tę, jaką taxametr wskazuje. O tem zaś fiakrzy nawet słyszeć nie chcieli i wgóle bronili się prawdziwie rozpaczliwie przeciw zamierzonemu wprowadzeniu przymusu taxametrowego,

Grozili oni, że urządzą demonstracyę, jakiej jeszcze Wiedeń nie widział, bo zostawią swe dorożki z końmi przed gmachem Namiestnictwa bez nadzoru, a sami z żonami i dziećmi pójdą do Burgu prosić cesarza, aby nie pozwolił robić im krzywdy. Ostatecznie przyszło jednak do porozumienia, opartego na tem, że namiestnik odstąpił od żądania zaprowadzenia taxametrów w fiakrach, a natomiast korporacya fiakierska przyjęła w obu Namiestnictwach gwarancyę, iż żaden fiakier ani dorożkarz nie będzie żądał od gościa zapłaty wyższej niż przepisuje taryfa, która zostanie cokolwiek podwyższona, tudzież, że żaden nie będzie odmawiał jazdy dlatego, że droga np. prowadzi pod górę itp. Na zabezpieczenie tego swego zobowiązania złoży korporacya fiakierska w Namiestnictwie kaucyę w wysokości 50.000 koron.

Wogóle fiakrzy wiedeńscy dzielić się będą na dwie kategorye, t. j. na takich, którzy nie będą trzymali się żadnej taksy i na takich, którzy jeżdżą podług taksy. Z góry musi każdy właściciel fiakra lub dorożki oświadczyć, do której z tych dwóch kategoryj chce należeć. Ci, którzy chcą trzymać się taksy, będą mieli osobne odznaki. Obowiązkiem takiego fiakra będzie przed rozpoczęciem jazdy zwrócić uwagę gościa, iż on nie trzyma się taksy i że dlatego z góry umówić się z nim trzeba co do ceny. Jeżeli nie zwróci na to uwagi gościa, zanim on wsiądzie do dorożki, w takim razie musi przyjąć opłatę, jaką przypisuje taksa. Ustanowione będą jednak pewne zasady oznaczenia ceny, mające na celu zapobiedz zbytniemu wyzyskowi publiczności. — Zdaje się, że olbrzymia większość fiakrów zgłosi swe przystąpienie do tej kategoryi bez taksy, a tylko mała cząstka podda się przymusowi taryfowemu.

Do rodziców i opiekunów młodzieży!

Wczoraj, mimo nawoływań, powtórzyły się demonstracye antyhajdamackie. Udział w nich brała młodzież i to w wielkiej części młodzież gimnazyalna, która temi awanturami plami niepotrzebnie studencki mundurek.

Do młodzieży zwracaliśmy się z upomnieniem wczoraj, zwracamy się dziś (Co dzień niesie?), ale apelujemy jeszcze i do rodziców i do opiekunów młodzieży, aby oni pohamowali te przykre zajścia, które nas wysoce kompromitują i leją niejako oliwę na ten moralny cios, jaki ukraińcy sami sobie zadali, zabijając namiestnika.

Oto już prasa europejska poczyna mniej zajmować się mordem, a pisze o „strasznem, brutalnem prześladowaniu Rusinów, którym Polacy urządzili noc św. Bartłomieja.“ Już pokazują się grozą przejmujące opisy o gwałtach, jakich my się dopuszczamy na „bratnim“ narodzie, już poczynają Rusinów za granicą usprawiedliwiać, że, oni tylko gwałt odparli gwałtem!

I to wszystko z powodu paru szyb, wybitych przez nieznanych sprawców.

Doprawdy, krew się ścina, jacy my jeszcze nierozsądni i dziecinni!

Rodzina Siczyńskich.

(Studyum dla Lombroso).

Nic dziwnego, iż wskutek herostratowej sławy, jaką pozyskał morderca Siczyński, wszyscy zajmują się bliżej jego rodziną i przytaczają o niej rozmaite szczegóły, które przedstawiają ją w jak najniekorzystniejszem świetle. Miła rodzina — ani słowa, począwszy od zmarłego ojca, który jako kapłan katolicki propagował sztundę, a skończywszy na najmłodszej córce.

Donieśliśmy już o tem, że brat mordercy Mścisław Siczyński zastrzelił się przed kilku miesiącami we Lwowie, zdefraudowawszy powierzone mu na cele agitacyjne pieniądze, a szwagier jego ks. Strutyński, dopuściwszy się rozmaitych łajdactw, zmuszony był porzucić żonę i uciekł do Ameryki, aby ujść karzącej ręki sprawiedliwości.

Obecnie z Ławocznego donoszą bardzo zajmujące szczegóły o najstarszym bracie mordercy, Jarosławie Siczyńskim. Przed kilku laty ożenił się on z młodziutką córką gr.-kat. parocha w Ławocznem ks. Kopciucha, ale jedynie w tym celu, aby obrabować ją z wyprawy i posagu.

Po ślubie żył z nią dwa tygodnie, a nacieszywszy się do woli i zyskawszy jej zaufanie, uciekł w nocy zabrawszy wszystkie pieniądze, bieliznę, suknie i kosztowności. Gdy młoda żona obudziła się, nie zastała męża w pomieszkaniu ani... swoich rzeczy. On był już w drodze do Ameryki, gdzie wylądował szczęśliwie.

Nie koniec na tem. Straciwszy wszystko, udawał skruchę, zaczął pisać czułe listy i wyjaśnił poczciwemu księdzu, wierzącemu, że zięć naprawdę się kaja, że przyszłość jego córki będzie w Ameryce, jak najświetniejszą, byle przywiozła z sobą 4000 K i jak najwięcej dywanów galicyjskich i parasoli (*sic*) jedwabnych, które tam rzekomo mają wielki popyt.

Wysłana z żądanemi pieniądzmi i parasolami została w Ameryce w podobny sposób po raz wtóry przez tego bandytę okradzioną i wróciła w największej nędzy do kraju.

Początkowo znalazła przytułek u zamężnej siostry, gdyż na plebanii było pięć córek, a jej pobyt w domu rodziców mógł zaszkodzić losowi innych sióstr. Obecnie, siostry szczęśliwie powychodziły zamąż, a biedna ofiara Jarosława Siczyńskiego, osoba idealna i wzorowego prowadzenia się, musiała wrócić do Ławocznego, gdzie się dotąd znajduje, i z rodziną zbójców żadnych stosunków nie utrzymuje. Jarosław żyje szczęśliwie w Ameryce. P. Siczyńskiej można rzeczywiście takich synków pogratulować: oszust, defraudant, skrytobójca, Jarosław, Mścisław, Mirosław.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Wieczerza Pańska — gr.-kat. Nikity Sr.

Wielki Piątek — gr.-kat. Josyfa Prop.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We czwartek, piątek i sobotę z powodu Wielkiego Tygodnia nie będzie przedstawień.

W niedzielę popołudniu „Bakcyle miłości“.

W niedzielę wieczorem „Wesoła wdówka“.

W poniedziałek popołudniu „Szkoła“.

W poniedziałek wieczorem „Czar walca“.

We wtorek popołudniu „Jaś i Małgosia“.

We wtorek wieczorem „Wesoła wdówka“.

We środę „Świętoszek“.

We czwartek „Mignon“.

MIEJSCOWA.

Komisya lekcyjna i zajęć biurowych Towarzystwa „Bratniej Pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej, poleca zdolnych, pilnych, sumiennych i pracowitych kolegów filozofów i prawników na lekcye, tudzież fachowych i rutynowanych kandydatów do zajęć biurowych wszelkich kategoryj w miejscu i na prowincyę na warunkach możliwie przystępnych. Zgłoszenia ustne lub listowne w „Domu Akademickim“, ulica Senatorska i w Uniwersytecie, sala I., piętro I., codziennie między 12—1 w południe.

Aresztowani i znów wypuszczeni. Palicya aresztowała onegdaj MikołajaIoglińskiego, redaktora „Diła“, ale po przesłuchaniu wypuściła go wczoraj na wolność.

Wieczorem tego samego dnia wypuszczono znów na wolność Maryę Korolukową. Korolukowa posłała po dorożkę, zabrała swą pościel i wraz z tym tłumokiem pojechała do hotelu „Narodnej hostynnyci“, skąd ją przywieziono do więzienia.

W ciągu dnia wczorajszego przesłuchiwano trzykrotnie p. Bernfelda, dyrektora Doroteum, który miał wyjaśnić, czy przypadkiem Siczyński nie kupił u niego rewolweru. P. Bernfeid przypomniał sobie, że na tydzień przed zamachem, we czwartek wieczorem jakiś młody człowiek, przedstawiwszy się mu jako akademik, kupił mały, stary browning 5mm, za który, nie targując się wiele, zapłacił 34 koron. Skonfrontowany z Siczyńskim — stwierdził świadek, że tamten młodzieniec podobny był do Siczyńskiego, ale nie sam Siczyński.

Siczyński twierdzi stanowczo, że kupił rewolwer u Jankowskiego jeszcze przed 10 miesiącami, Sprawa kupna tego rewolweru nie została jednakowoż jeszcze wyjaśnioną.

Siczyński wraz z matką pozostają od wczoraj na wikcie więziennym. Wprawdzie początkowo pozwolono im uzupełniać sobie wikt, jednak i tę ulgę cofnięto, gdyż Siczyński, jako oskarżony o pospolitą zbrodnię, ustawowo nie ma prawa do żadnych ulg, jakie mają więźniowie polityczni.

Opieczętowanie biur namiestnika. Z Burgu cesarskiego nadszedł telegram do wiceprezydenta namiestnictwa hr. Łosia z nakazem natychmiastowego opieczętowania wszystkich aktów kancelaryi namiestnikowskiej, aż do przybycia komisyi wiedeńskiej.

Polecenie opieczętowania aktów, dane w tym wypadku z takim pośpiechem, dowodzi istnienia w namiestnictwie lwowskiem pewnych rezerwatów, znanych jedynie samemu namiestnikowi.

Ładne rodzeństwo. Z Wiednia telegrafują: Wczoraj popołudniu przewódcy studentów ukraińskich w Wiedniu postanowili wysłać deputacyę do siostry Siczyńskiego, żony posła dra Eugeniusza Lewickiego, aby wyrazić jej sympatyę i zadowolenie, iż jej brat dokonał tak bohaterskiego czynu, jak zamordowanie hr. Potockiego.

Na czele deputacyi stanął student prawa, który już był oskarżonym w procesie o zniszczenie uniwersytetu lwowskiego, Mikołaj Hałuszczyński. Deputacya o godzinie 4-tej popołudniu udała się na Laudongasse 28, gdzie pp. Lewiccy zajmują bardzo elegancko urządzone stałe mieszkanie. Student Hałuszczyński wygłosił do p. Lewickiej przemowę, w której oświadczył, że studenci ukraińscy podziwiają swego kolegę Siczyńskiego, że żywią dla niego jak największą sympatyę, że w ich pamięci Siczyński budzi zawsze podziw i że będzie zajmował pierwsze miejsce wśród bohaterów narodowych. Czyn Siczyńskiego dowodzi, że praca ukraińców wydała wspaniałe plony.

Pani posłowa Lewicka ze łzami w oczach podziękowała studentom i oświadczyła, że jest dumną z tego, że ma takiego brata.

Pani Lewicka, gdy będą jej brata wieszać, może się z wielkiej dumy i sympatyi dla niego, razem z nim powiesić!

Sp. Artur Schellenberg szef znanej lwowskiej firmy bankierskiej „August Schellenberg i syn“ i właściciel wielkiej kamienicy przy ul. Czarnieckiego 12, zmarł wczoraj rano w sanatoryum dra Soleckiego, gdzie przebywał od paru dni dla odbycia operacyi.

Mianowania. Cesarz nadał starszemu radcy budownictwa Sylwestrowi Hawryszkiewiczowi, przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, tytuł radcy dworu.

Radca budownictwa w ministerstwie spraw wewnętrznych Rainer Sopuch, mianowany starszym radcą budownictwa w państwowej służbie budownictwa w Galicyi.

Na ukończeniu skrutynium. Prace skrutacyjne ukończono do tego czasu w 3 salach, a mianowicie w salach II., III. i V. Absolutną większość w tych salach otrzymali następujący kandydaci na okres 6-letni:

Beiser, Lewicki Aleksander, Kroch, Lityński, Wixel, dr. Horowitz, dr. Lisiewicz, Abrysowski, dr. Rutowski, dr. Starzewski, Śliwiński, Olszewski, Schleyen, dr. Dziwiński, Riedl, dr. Janik, Lewicki Bolesław, dr. Schleicher, Pawlewski, Wczelak, Ihnatowicz, dr. Aschkenase, dr. Lilien, Ciechulski, Markiewicz, Platowski, Bartoń, dr. Głąbiński, Hawranek, dr. Obmiński, Thom.

Absolutną większość w tych salach otrzymali dalej następujący kandydaci na okres 3-letni: Wollisch, Szafrański, Souper i dr. Garczyński.

Jak siostra Siczyńskiego wyszła zamąż? Siostra Siczyńskiego była nauczycielką ludową, i w tym charakterze dopuściła się tylu szelmostw, że starosta Korytowski ją zasuspendował. Poczęła więc obłazić różne szmaty ruskie ze skargą na swoją krzywdę. Przy tej sposobności poznał ją redaktor „Diła“ i dwie bratnie dusze połączyły się węzłem małżeńskim. Ponieważ Siczyńska, wychodząc za mąż, zrezygnowała z posady nauczycielki, więc zastanowiono też śledztwo, jakie się przeciw niej toczyło.

Stateczny złodziej. Edmund Jaworski posiada już w kronikach policyjnych ustaloną reputacyę. Aby ją podtrzymać, zakradł się wczoraj na ul. Teatyńską 17, do mieszkania akademika p. M. Woźniaka, a niezastawszy tam nikogo, uznał za najodpowiedniejsze zrzucić swą starą garderobę, a przebrać się w świąteczną toaletę gospodarza. Gdy był już en gale, nieszczęście chciało, że nadszedł gospodarz i oddał gawra (eleganta) w ręce dziada (policyanta).

Komedyanci. Rektorat ruskiego seminaryum duchownego rozpuścił na święta już w poniedziałek kleryków, a to niby z obawy, że nie są we Lwowie bezpiecznymi przed polskimi zamachami. — Wrócić mają dopiero w początkach maja.

Wiedeńska szmata „Die Zeit“ stanęła po krótkiem wahaniu się, sercem i duszą po stronie hajdamaków. Od poniedziałku otwarła swe łamy wyłącznie dla hajdamaków i drukuje bez zastrzeżeń ich najpodlejsze elukubracye. Taki Trylowski np. usprawiedliwia antypolską politykę pruską i oświadcza, że polityki antypolskiej Prusaków nie można wcale uważać za gwałt!

W tejże szmacie oświadcza druga perła ukraińców, poseł Budzynowski, że hr. Potocki w zupełności zasłużył na los, jaki go spotkał. Uchwała, aby go zamordować, zapadła zaraz po zdemolowaniu uniwersytetu, i niemożna przewidzieć, jakie dalsze wypadki przyniesie najbliższa przyszłość.

Wpisy na uniwersytecie. Wpisy na półrocze letnie miały rozpocząć się wczoraj rano. Ze względu jednak, że senat wyjechał na pogrzeb do Krzeszowic, zostały odroczone i rozpoczną się dopiero dziś lub jutro.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Ignacy Dembowski, wyjechał na kilkanaście dni na południe, celem wyleczenia się z uporczywych skutków przebytej influency.

Siostry Siczyńskiego zostały wczoraj wypuszczone na wolność. Wskutek tego w więzieniu znajduje się oprócz mordercy tylko jeszcze i jego matka.

Charakterystyka bandyckiej rodziny. Mirosław Siczyński jest najmłodszym synem ruskiego księdza, byłego posła na Sejm krajowy Mikołaja Siczyńskiego, zmarłego w Słoptaczowie (pow. Peczeniżyn), znanego z szalonej nienawiści do wszystkiego co polskie, znienawidzonego nawet przez własnych parafian do tego stopnia, że na przejeżdżającego powozem z Kołomyi rzucono siekierę.

Matka Helena z domu Kornej, córka księdza wychowywała swe dzieci już od kołyski w nienawiści do Polaków. Jedna z sióstr mordercy Agafia, zajęta przy maszynie pisarskiej u adwokata Mandyczewskiego w Stanisławowie, już w 12-stym roku rzucała krzesłami na księży, zieje wprost nienawiścią do Polaków, należy do wszystkich ruskich stowarzyszeń i bierze czynny udział w borbach, jako agitatorka i potrafi walczyć z brawurą parasolką, nawet z policyą lwowską. Brat starszy Mścisław, dependent adwokacki i kasyer instytucyi ruskiej, wychowanek adwokata Oleśnickiego ze Stryja zastrzelił się po dokonanej zbrodni.

Morderca sam, chrzczony uroczyście w 6-tym roku życia miał na sobie w czasie chrztu (dla tradycyi Gonty i Żeleźniaka) narodowy strój huculski a ojcem chrzestnym był mu dr. Teofil Okuniewski z Horodenki, obok miejscowego wójta i kilku zamożniejszych gospodarzy.

Szwagier mordercy, ks. Nykoła Struteński, ożeniony z jego siostrą, słynną z piękności Emilią, wsławiony zrywaniem chorągwi narodowych we Lwowie, wyświęcony za protekcyą teściowej, organizuje obecnie lud ruski w Ameryce.

Dr. Okuniewski i wszyscy ojcowie chrzestni mogą być dumni ze swego chrzestniaka, pokazał co umie hajdamaka narodowo uświadomiony, który się odważył podnieść rękę morderczą na tego, któremu rodacy zarzucali nawet „sentymentalizm ruski“.

Andreas ist hin! To, co hajdamacy wyprawiali i wyprawiaja po zamordowaniu hr. Potockiego, przechodzi ludzkie pojęcie i ludzką wiarę. Poseł Lewicki np. bawił w dniu krytycznym we Lwowie. Żona jego, mieszkająca we Wiedniu, zwróciła się do niego z telegraficznem zapytaniem, czy wiadomość o zamordowaniu hr. Potockiego jest prawdziwą, naco dr. Lewicki odpowiedział jej telegraficznie: Andreas ist hin!

Trzeba znać ducha niemieckiego języka, aby zrozumieć, co ten zwrot znaczy. Ist hin znaczy to samo co — zdechł.

Doprawdy, lepiejby nam było mieć za współmieszkańców tej ziemi dzikie zwierzęta, niż takich ludzi!

Konia z wózkiem skradziono wczoraj z przed gmachu hr. Skarbka rzeźnikowi Hartlowi z Kleparowa. To jest przynajmniej coś, co opłaci się brać w rękę. Złodziej będzie mógł jakiś czas wózkiem paradować, a potem z konia porobić kiełbaski i żyć parę dni jak baron.

Nasz reporter pisze.

Wczoraj telegrafowała do mnie moja znajoma, nauczycielka w Psiej Wólce, absolwentka szkoły wydziałowej ruskiej z pałacu Miączyńskiego, która, nawiasem dodajmy, otrzymała posadę w Psiej Wólce z łaski śp. namiestnika, za co żywi do niego słuszną nienawiść, bo ona ma egzamin „pończoszkowy“ i chciała koniecznie mieć posadę we Lwowie. W telegramie prosiła mnie, żebym po nią wyszedł na kolej, bo przyjeżdża do Lwowa ucałować płytki brukowe, po których Jego Nieśmiertelność hejtman Siczyński stąpał i oprócz tego zanieść mu do kaźni cukierki, aby mu trochę było słodko. Że to bycza dziewczyna jest, o czem mogą poświadczyć Polacy z Psiej Wólki, którzy nieraz odczuli na swych piecach jej delikatną rączkę, więc poleciałem na dworzec tak prędko, aż mi język na brodę wylazł. Powitaliśmy się bardzo czule i wsiedliśmy do tramwaju na platformę.

— Patrzcie — powiada do mnie — czy to nie ukraińskie miasto ten Lwów. O, gimnazyum nasze na najludniejszej ulicy Sapiehy, plac pod teatr u wjazdu do śródmieścia — nasz. Dalej seminaryum „knuryków“, (tu lekko się zarumieniła) przy Kopernika—nasze, na Sykstuskiej „Hostynnycia“—nasza. A dalej pół rynku naszego, i cała Ruska z „Dnistrem“. Widzicie teraz, że każdy obcy, kto jedzie tramwajem, przekonuje się naocznie o ukraińskim charakterze miasta.

— Gmach na Batorego także wasz — dodaję śpiesznie.

— A może nie? Przecie i tamtędy idzie tramwaj. A nam chodzi o to, aby wszystko przy linii tramwajowej skupić. Poczekajcie Lachy psubraty, my wam wnet zagramy po ukraińsku.

— Niech pani tego nie stosuje specyalnie od siebie do mnie. Ja panią......

— Wiem o tem. Chętnie pana polubię i będę wychowywała dzieci w naszym ukraińskim zwyczaju. Ale... gdzież to jest ten hotel „de Laus“, już Łyczaków się kończy. Żegnam pana, ubierz pan wyszywaną soroczkę i wdziej szarawary, a przyjmę pana.

Powiedziałem jej na ucho „ruskie słowo“ i wróciłem do miasta rozkochany na zabój.

Teraz proszę Szan. Redakcyę, aby zaprosiła do siebie w sobotę ks. prałata Gorazdowskiego, żeby jej baby i jajka poświęcił. Wymaga tego stosunek, jaki Szan. Redakcyę z nim łączy. Tylko niech Szan. Redakcya przypadkiem nie zaprosi redaktora-organisty.

Kupiłem sobie już zieloną, gutaperkową żabkę i Szan. Redakcya niech sobie kupi też, bo oblewany poniedziałek za pasem. I wodę kolońską niech sobie Szan. Redakcya kupi, ale nie u Güttlera i nie w aptece, ino u którego z żydowskich fryzyerów, bo tylko oni mają prawdziwie pruską wodę kolońską.

Słyszałem dziś na Ruskiej ulicy, że kilkunastu Rusinów przechodzi na katolicko-hajdamacki obrządek, a między tymi kandydatami jest nawet jeden żyd i kilku osiadłych tu Prusaków.

Zgłosiło się do mnie wczoraj czterech hajdamackich studentów, abym im wyrobił lekcye, bo nie mają z czego żyć. Może Szan. Redakcya weźmie te biedne latarośle w opiekę.

Moja gospodyni już kuchnię całkiem zamurowała. Żywi się tylko herbatą rosyjską i moskalami z racyi postu i patryotyzmu. A propos, niech Szan. Redakcya zaraz pośle po spirytualia świąteczne, bo szynki już zamykają, a ja życzyłbym sobie poczęstunku przy święconem jajku.

Każdy z poważnych obywateli ma swoją babę. Tabaczyński ma 1.000 bab, a ja, biedny reporter, nie mam ani nogi z baby, co ja będę na święta jadł?

Niech Szan. Redakcya o tem coś pomyśli, a w nadziei, że to się ziści, donoszę nader doniosłą wiadomość: Socyalistyczny strzępek od dziś na parę dni powieszon, bo redakcya zasiada in gremio do macy.

Łażą ludziska po mieście i szukają czegoś, czemby się pożywić mogli, i pięty po bruku ścierają, a tu wczoraj synek restauratora Saka znalazł w realności przy ul. Kaźmierzowskiej 8, cały magazyn biżuteryi, bo złoty zegarek z łańcuszkiem, dwa złote pierścienie i dwie obrączki ślubne. Kto je zgubił, może swą zgubę odebrać na policyi. A jeśli to kradzione rzeczy, to przestrzegamy złodzieja, aby się po nie na policyę nie zgłaszał, bo go zaraz „cupną“.

Oświadczyny w stylu konstytucyjno-parlamentarnym.

Pani moja! Poza tobą
Ja nie widzę świata,
A kocham cię jak *wyborca*
Swego *kandydata*.

Na mojego serca *liście*
Ty jesteś ozdobą,
I *głosuje* moja dusza
Jedynie za tobą.

Upojony, gdy cię widzę,
Słodkich marzeń rojem,
Pragnę tylko, by me serce
Blok zawarło z twojem.

Nie *oponuj* mi w tym *wniosku*,
Płyńmy w zgodnym prądzie,
Ja ci będę tak posłuszny,
Jak *prawica* w rządzie.

Będę śpiewał na cześć twoją
Najczulsze nokturny,
Lecz pośród twych wielbicieli,
Niech ja *wyjdę z urny*.

Na żywy pomnik śp. namiestnikowi, zamordowanemu przez ruskiego hajdamakę, a mianowicie na **fundusz burs włościańskich polskich im. Andrzeja Potockiego** złożyli w redakcyi „Gońca“: Franciszek Heller 2 K, Józefa Hellerowa 2 K, Emil Heller 2 K, dzieci: Stefania 1 K, Janina 1 K, Zofia 1 K, Czesława 1 K, Bogdan Krzystofowicz 2 K.

Sprawa podniesienia dobrobytu klas pracujących w szczególności ludu wiejskiego, jest kwestyą na czasie, należy się jej zatem z naszej strony wzmianka.

Wiadomem jest, że rok rocznie emigruje tysiące dziewcząt z kraju, celem zarobku, którego tu znaleźć nie mogą. Pomijając to, iż zarobki te w bardzo częstych wypadkach nie stoją w żadnym stosunku do ciężkiej i mozolnej pracy, na jaką robotnik w obczyźnie jest skazany. Musimy i to także zaznaczyć, że zgubne bardzo skutki wywiera emigracya w szczególności na dziewczęta. Ochroną, względnie zaporą tych masowych emigracyi, byłaby możność zdobycia w kraju odpowiednio wynagradzanej pracy. Ubogi przemysł nasz nie jest wprawdzie w możności zapewnić masom pracującym zarobku wystarczającego robotnikowi do opędzenia potrzeb koniecznych. Są jednakże i u nas gałęzie przemysłu, które wyzyskane odpowiednio a przedewszystkiem traktowane umiejętnie, mogłyby dać zajęcie setkom dziewcząt wiejskich. Wiadomem jest, iż za granicą mieszkańcy wiosek zajmują się różnorodnym przemysłem i tak: wyrobem zabawek, fabrykacyą zegarków, haftami kościelnemi, wreszcie haftem maszynowym.

Zbyt zaś na swoje wyroby znajdują w sklepach wielkich miast. I u nas haft maszynowy mógłby stworzyć źródło wcale przyzwoitego dochodu, wymaganem atoli byłoby, aby sprawą tą zajęły się osoby, którym na sercu leży dobro przemysłu rodzinnego. Prace te znalazłyby bez wątpienia, jako wyrób krajowy a w dodatku włościański, pokup w naszych sklepach i bazarach. Niemniej i hafciarnie miejskie, którym brak pomocniczych sił, chętnie przyjmowałyby wykwalifikowane hafciarki maszynowe. Jak nas informują, urządza po wsiach bezpłatne kursa haftu maszynowego znana u nas z działalności na polu przemysłowem firma Singera Com. Tow. Akc. maszyn do szycia. Kursa te atoli często nie spotykają się, skutkiem złego zrozumienia sprawy, z należytem uznaniem. Ci zatem, którzy chcieliby znaleźć w kraju zarobek, powinni z kursów tych korzystać wedle możności.

Z KRAJU.

Ś. p. Ludwik Górski. W Warszawie zmarł w ub. sobotę jeden z najbardziej wybitnych obywateli ziemskich, długoletni prezes komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, ś. p. Ludwik Górski.

W zmarłym schodzi do grobu jednostka niezwykła, mąż, który wywierał na szerokie koła ziemiaństwa w Królestwie polskiem wpływ bardzo wielki dzięki swym wysokim przymiotom rozumu i serca. Z przekonań był ś. p. Górski konserwatystą w wielkim stylu a w dodatniem pojęcia tego znaczeniu. Walczył energicznie i konsekwentnie o utrzymanie wpływu ziemiaństwa na społeczeństwo, wierząc w posłannictwo ziemiaństwa w sprawie gospodarczego i kulturalnego odrodzenia kraju.

Zmiażdżony przez maszynę. Okropną śmierć poniósł w tych dniach pewien młody robotnik z Królestwa w majętności Czeluścinie pod Żydowem. Ze swawoli wszedł on mimo przestróg innych robotników na belkę w stodole, właśnie ponad maszynę do prasowania słomy, będącą w biegu i straciwszy równowagę wpadł w maszynę, która go dosłownie zmiażdżyła.

ZE ŚWIATA.

Na szczycie drapacza. Praca robotników budowlanych w wielkich miastach amerykańskich połączona jest z wielkiemi niebezpieczeństwami głównie ze względu na kolosalną wysokość na jakiej oni muszą pracować, a do której niekażdy może się przyzwyczaić. Prosimy sobie wyobrazić rusztowanie po nad szczytem wieży ratuszowej, gdzieś na 40 piętrze, po którego pojedynczych wiązaniach muszą chodzić robotnicy, dźwigać ciężary i wykonywać najtrudniejsze prace, pochłaniające całą ich uwagę w tym kierunku, co i jak mają robić, a nie, gdzie się znajdują.



Pracą ta jest najniebezpieczniejszą podczas deszczu, gdy żelazne wiązania stają śliskie. Wtedy każdy krok może stać się dla robotnika krokiem do wieczności.

Gdy u nas robotnik spadnie z 3-go piętra na bruk, łamie ręce albo nogi, często zabija się na miejscu. Kto spadnie z drapacza amerykańskiego, ten zamienia się na bruku w bezkształtną galaretę, tak dalece, że nawet najbliższa rodzina nie poznaje nieboszczyka, i dopiero ze spisu pracujących na budowie dochodzić trzeba, kogo spotkała śmiertelna katastrofa.

TELEGRAMY.

Hołd cesarzowi.

Wiedeń. Oprócz gremialnej wizyty panujących książąt niemieckich mają w Ischlu odwiedzić Franciszka Józefa: **król Edward VII. angielski, król Alfons hiszpański, król szwedzki, król norwerski, prezydent francuski Fallières.**

Zdemontowana plotka.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ zaprzecza, jakoby arcyksiążę Józef Ferdynand opuszczał armię. Arcyksiążę otrzymał wprawdzie urlop w celu uporządkowania sprawy spadku po ojcu, lecz w armii zostaje i w listopadzie będzie mianowany generałem.

Oddłużenie urzędników.

Wiedeń. Rząd udzielił wczoraj ostatecznej koncesyi na zakład kredytowy oddłużenia urzędników. Zakład rozpocznie swą czynność w maju. Kapitał zakładowy będzie wynosił 1 i pół miliona koron i będzie mógł być podwyższony do 3 milionów koron. Bank ma prawo wydawać listy dłużne o bezpieczeństwie popularnem. Obok ministra skarbu dra Korytowskiego przyczynił się do przyspieszenia wejścia tego Zakładu w życie także minister dr. Gessmann.

Upały w Australii.

Auckland. Wskutek szalonych upałów, jakich tu od 25 lat nie pamiętają, palą się lasy dokoła portu, a dym jest tak silny, że zaledwie można oddychać. Prócz tego panuje brak wody, którą wozami przywożą z głębi kraju do Auklandu.

Powódź w Charkowie.

Charków. Onegdaj nastąpiła tu katastrofa powodzi. Rozszalałe fale rzek Łopanii i Nieczoty wpadły do miasta, zerwały 2 mosty, i dotarły aż do warsztatów kolejowych. Elektrownia miejska zalana wodą. Komunikacya odbywa się zapomocą czółen.

Miasto pozbawione oświetlenia.

Olbrzymia powódź w Chinach.

Shanghai, Miasto Hankau zostało nawiedzone straszną katastrofą powodzi. Przeszło 2000 ludzi utonęło a przeszło 7000 dżonek (łodzi) chińskich zostało szalejącymi falami zalanych i poszło na dno.

(Nawiedzone powodzią miasto Hankau leży u ujścia rzeki Hankiang do Yangtsekiang i liczy 850.000 mieszkańców. Jest jednem z głównych ognisk wszechświatowego handlu i przemysłu).

Nagadali banowi subjekcyi.

Zagrzeb. Posłowie z serbskiej partyi niezawisłości odbyli onegdaj konferencyę, na której uchwalili deklaracyę przeciw banowi Rauchowi, który oświadczył, że Serbowie mają dążenia antydynastyczne. Ponieważ bar. Rauch na zapytanie o dowody dał odpowiedź niezadowalającą, posłowie nazwali go oszczercą, kłamcą i denuncyantem.

Aresztowanie 400 akademików.

Kazań. Odbyło się tu zgromadzenie około 400 akademików w sprawie autonomii uniwersyteckiej. Uniwersytet w czasie tego został otoczony wojskiem i wszystkich studentów aresztowano.

Ohydny proces.

Kilonia. Przed sądem wojennym morskim rozpoczął się proces przeciwko tamburowi floty, o zbrodnię przeciw „budzącemu się życiu“. Oddał on mianowicie swoją kochankę w opiekę akuszerce, która dziecko wrzuciła najpierw do kubła z wodą, a następnie jeszcze żywe wrzuciła do pieca.

Proces ten wydobył na jaw mnóstwo obrzydliwych szczegółów, a w całość zamięszani są także i oficerowie. Jeden z poruczników, aby ujść aresztowania, zastrzelił się, drugi uciekł zagranicę. W skandalach tych zajmuje niepoślednie miejsce także kilka nauczycielek.

Car i Leboeuf.

Petersburg. Znany inżynier francuski Leboeuf, twórca francuskich łodzi podwodnych, przyjmowany był przez cara na dłuższej audyencyi. Leboeuf wygłosił przedtem w admiralicyi w obecności zastępców departamentu marynarki i członków Dumy i Rady państwa odczyt o łodziach podwodnych.

Złodziej w łasce.

Petersburg. Ułaskawiony w tych dniach rzeczywisty radca stanu Hurko, zasądzony w swoim czasie za głośne sprzeniewierzenie w sprawie zbożowej, został mianowany członkiem Rady państwa.

Pożar kościoła w Berlinie.

Berlin. Dawny kościół garnizonowy stoi w płomieniach. Wieża i sklepienie kościoła runęły, kościół już nie da się uratować. Sąsiednie domy są w niebezpieczeństwie. Powodem pożaru zdaje się uszkodzenie przewodów elektrycznych.

Z ostatniej chwili.

Zamach na hr. Badeniego?

Policya wypośrodkowała, że Siczyński w zeszłym tygodniu dwa razy zgłosił się na audyencyę do marszałka hr. Badeniego.

Ponieważ jednak nieumiał podać wyraźnie, w jakim celu chce się z nim widzieć, niezostał do audyencyi dopuszczony, pomimo, że się natarczywie tego domagał.

Następnie chciał się Siczyński widzieć z synem hr. Badeniego, Henrykiem, ale ten go również nie przyjął. Uderzające jest, że hr. Henryk Badeni został wybrany do Sejmu w Koropcu, tam właśnie, gdzie zginął chłop Kahaniec, którego Siczyński chciał pomścić.

Polscy urzędnicy Namiestnictwa wnieśli korporatywnie prośbę na ręce radcy Loebla, aby ruskich urzędników Namiestnictwa zgromadził w jeden departament, ponieważ oni niechcą razem z Rusinami urzędować. Radca Loebl oświadczył jednak, że żądanie takie jest niewykonalne.

Czytelnikom naszym

zwracamy jeszcze raz uwagę, że wszelkie przesyłki adresowane „Goniec Polski“ uważać należy za przepadłe, gdyż odbiera je ks. Gorazdowski, a pisma pod tym tytułem wydawać mu nie wolno.

Prosimy zatem, tak listy jak i przekazy pieniężne adresować: **„Goniec“**, Lwów, ul. Zimorowicza 17, przyczem zwracamy uwagę, że miesięczna prenumerata „Gońca“ kosztuje wraz z przesyłką pocztową 1 kor. 50 hal., numer pojedynczy na prowincyi 3 ct., we Lwowie zaś 2 ct.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.